

# Kiedy Natalia Gołębska odeszła z "Miniatury", zabrakło ducha

**185** Na rozmowy zgadzała się niezbyt chętnie. Wołała, jeśli ktoś jej pracę obserwował w teatrze i potem ewentualnie zadawał pytania, ale związane z tym, co teraz aktualnie ją obchodzi. Kiedy pracowała, wsiąkała bez reszty w tę niezwykłą zaczarowaną atmosferę, w której najczęściej nieważne były pieniądze, zaczęły, ale liczyły się ciężkie, katorżnicze wręcz próby, przy których drętwiały albo omdlewały do góry wzniesione ręce aktorów. Teatr Lalki i Aktora "Miniatura" miał swój niepowtarzalny klimat i niezwykłą wręcz artystyczną sytuację, kiedy działało w nim wielkie trio - Ali Bunsch, Natalia Gołębska i Michał Zarzecki.

Natalia Gołębska tworzyła przy ul. Grunwaldzkiej we Wrzeszczu swój teatr, ale właśnie dzięki nadzwyczaj szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. Przez kilkanaście lat pracowało ze sobą grono ludzi, którzy odychali jednakowym rytmem i myśleli w podobny sposób o teatrze. To wcale nie znaczy, że się nie różnili w artystycznych wizjach, czy nie wiedli sporów literackich, technicznych. Oczywiście, potrafili nawet ostro artykułować sądy, ale najważniejszy był widz i spektakl w ich teatrze. O dziecięcego odbiorcę walczone z pasją, dla niego tworzone widowiska, przy których mógł się

śmiać najszczerzej, dziwić ogromnie i zachwycać do woli. Do dzisiaj jeszcze Teatr "Miniatura" kojarzy się z ogromnym sukcesem, powtarzanym i znanym wielokrotnie, a mianowicie sztuką opartą na ludowej tradycji "Bo w Mazurze taka dusza". To przedstawienie, które zachwycało pół Europy, zdobyło niezliczone nagrody, było nawet grane w niemieckiej wersji językowej - powstało w sezonie 1961/62, a stworzyli je: Natalia Gołębska-autorka, reżyser i inscenizator przy współpracy Michała Zarzeckiego. Dekoracje robiła Gizela Bachtin-Karłowska, lalki - Ali Bunsch, choreografie - Edward Dobraczyński. Muzykę napisał J. Grzesik. To przedstawienie objechało Francję, Niemcy, Rosję, Bułgarię, Finlandię, było w Syrii i Libanie...

Natalię Gołębską (dla przyjaciół i znajomych panią Basię) prezydent Gdańska Tomasz Posadzki nagrodził w tym roku za działalność w dziedzinie kultury i sztuki. Ta nagroda jest uznaniem dla przeszłości i świetności Teatru "Miniatura", bo tak się dziwnie składało, że Natalia Gołębska nie była wcześniej specjalnie obsypywana wyrazami wdzięczności przez władze, choć raz - w 1958 roku - również prezydent miasta przyznał jej teatralną nagrodę.

Aleksandra Dukland - aktorka, która zaprzędała serce i duszę Teatrowi "Miniatura", a potem odeszła, bo nowy dyrektor nie widział dla niej ról i tworzył wizję teatru "żywego planu" pozbywając się wspaniałych akto-

rów-lalkarzy powiedziała o Gołębskiej: "Ona potrafiła w każdym w teatrze wpoić, że to co robi jest najważniejsze. Kochała też aktorów. Może nie należałam do jej ulubionych, ale udało mi się zagrać w kilku spektaklach

Gołębskiej, m.in. w "Mazurze", choć nie od początku. To była pechowa historia. Edward Dobraczyński - choreograf trenował nas w tańcach do przedstawienia przez kilka godzin dziennie na betonowej posadzce, bo sali

baletowej z prawdziwego zdarzenia nie było. Jak wiadomo aktor-lalkarz musi umieć wszystko - śpiewać, tańczyć, mówić, poruszać się bezszmerowo i błyskawicznie... więc tańczyliśmy na próbach do upadłego. Skończyło się zapaleniem stawów i gipsem. Ale potem grałam".

Ukochanymi aktorami Natalii Gołębskiej byli Józefina Uncza-

Kiedy Natalia Gołębska odeszła już naprawdę z teatru, zabrakło ducha. Stworzyła się pustka i z tej próżni trudno było się teatrowi wydobyć...

Natalia Gołębska odeszła na emeryturę, bo urzędnicza bezduszność była ważniejsza niż pomysłowość i wrażliwość artysty. Pozbyto się, tyle że 10 lat wcześniej, w roku 1961, Alego

absolwentką Uniwersytetu Jagiellońskiego i Studia Teatralnego Iwo Galla w Krakowie. I właśnie za nim przybyła na Wybrzeże, by tu tworzyć teatr. Do "Miniatury" przyszła w 1952 roku. Była kierownikiem literackim, artystycznym, reżyserem. To za jej czasów ranga tego teatru rosła stale i systematycznie w Polsce, choć historycznie nie był to

główny gracz, ale prywatnie, o inspiracjach. Była zakochana i rozkochana w folklorze. Urzekła ją Mazowsze, region krakowski, ale był też czas fascynacji kaszubskiej. Z pasją opowiadała, jak rodziły się pomysły do spektaklu "Bo w Mazurze...", ale z takim samym ogniem mówiła o "Guligitce". Wszystko zaczęło się od "Bedekera kaszubskiego", który ofiarował jej Róża Ostrowska i Iza Trojanowska. Wcześniej czytywała się w Kolberga - zawsze znajdując ciekawe pomysły, teraz zaczęła wchłaniać kaszubską północ, którą poznawała z pewnymi oporami, a nawet - jak kiedyś wyznała - z lękiem. Ale potrafiła zauroczyć się zabawnym tańcem kaszubskim i niezwykłymi instrumentami kapeli - skrzypcami diabelskimi, burczybasem.

Jednym z ostatnich wielkich reżyserskich dokonań był spektakl "Iłja Muromiec", w którym była ona współreżyserem z Michałem Zarzeckim. To wspaniałe widowisko, oparte na staroruskich przypowieściach, nawiązywało do niezwykłej bizantyjskiej tradycji i cerkiewnych symboli. To był teatr, który zapierał dech w piersiach. Powstał pod koniec lat 60. Ci, którym nie udało się obejrzeć widowisk Gołębskiej, Zarzeckiego są na pewno pokrzywdzeni i ubożsi o wyobraźnię niepospolitych artystów. Pani Gołębska ciągle mieszka w Gdyni. Jeszcze Teatr "Miniatura" może wrócić do jej realizacji, pod warunkiem, że będzie chciał.

# Teatr pani Basi



rowa (pani Ziuta), niezapomniana Śmierć w Mazurze" i wspaniała Krowa Kunegunda w "Latającym wiatraku" oraz Henryk Zalesiński - aktor, który stworzył bardzo wiele ról obsypanych znaczącymi nagrodami. Ale Natalia Gołębska pracowała ze wszystkimi jednakowo, tworząc swój niepowtarzalny styl.

- Budowała atmosferę, klimat - mówi dr Zofia Watrak, ongiś kierownik literacki Teatru "Miniatura". - W trakcie prób nie było niepotrzebnych rozmów, obowiązywała pełna koncentracja. Ale była też osobą uduchowioną, rozpoetyzowaną, którą na ziemię, w stronę realiów i teatralnych możliwości ściągał ze wspaniałymi rezultatami artystycznymi Michał Zarzecki.

*Natalię Gołębską prezydent Gdańska nagrodził w tym roku za działalność w dziedzinie kultury i sztuki.*

Bunscha. On przeszedł do Teatru "Wybrzeże" i tam jeszcze z rozmachem realizował swe historyczne pasje świetnego scenografa. Niestety, Ali Bunsch już nie żyje. Michał Zarzecki też odszedł z "Miniatury" z przyspieszeniem, w drugiej połowie lat 70. Wyraźnie następcy dość ciężko znosili obok siebie żywe legendy, twórców, którym wszyscy kłaniali się w teatrze z szacunkiem, ale także artystów, którzy nie byli łatwi, którzy wymagali i potrafili udowodnić, że wiedzą czego chcą.

Jeszcze nie tak dawno w "Gazecie Gdańskiej", w październiku 1990 roku Zofia Watrak w artykule "Spór o tradycję" przypominała dokonania "Miniatury", w tym również osiągnięcia Natalii Gołębskiej. "Kto nie rozumie przeszłości, nie obejmie teraźniejszości - przestrzegala. I głupcem jest ten, kto twierdzi, że oto od niego zaczyna się nowa historia".

Natalia Gołębska przyjechała do Gdańska w 1946 roku. Była

okres łatwych i prostych działań, także w kulturze. Ale bardzo szybko się okazało, że wrzeszczańska scena równa jest renomowanym teatrom: krakowskiej "Grottesce", warszawskiej "Lalce", łódzkiemu "Pinokio", a także scenom białostockim i bielskim. Henryk Jurkowski - recenzent ogólnopolski i autor wielu opracowań o teatrach lalkowych pisał: "Gołębska była w <<Miniaturze>> nie tylko reżyserem i autorem, była współtwórcą tego teatru. Była nieustannym, żywym źródłem myśli i emocji. Wpływem swej osobowości obejmowała wszystkich: kierownictwo teatru, portierów, aktorów, aktorów przede wszystkim - ich uczyła, zapalała do pracy, i... uwznioślała".

Pracowała pani Natalia często zapominając o mijającym czasie. Siedziała na widowni skupiona, skulona, jakby lekko przemarznięta, ale zawsze od nowa z pasją reagująca na każdy pojawiający się problem. Godzinami mo-